

Opowieść o Syrence Lili i Braciszku z Muszelki

Syrenka Lila i Braciszek z Muszelki

Pieśń Wielkiego Oceanu

Głęboko pod wodą, tam gdzie fale śpiewają kołysanki, a dno morza lśni jak gwiazdny dywan, mieszkała siedmioletnia syrenka Lila.

Miała długie, błękitno-zielone włosy, oczy jak dwie perły i ogon połyskujący wszystkimi kolorami rafy koralowej.

Lila była jedyną córką Królowej Mórz – najpiękniejszej syreny w całym oceanie. Mama Lili potrafiła jednym dotykiem uspokoić burzę i jednym pocałunkiem rozświetlić najciemniejszą głębinę.

Dla Lili była po prostu... Mamą. Najważniejszą istotą na świecie.

Każdego wieczoru Lila i Królowa Mórz miały swoje rytuały. Pływały razem nad lasem glonów, liczyły świecące rybki, a potem chowały się w miękkiej zatoce zrobionej z ogromnej muszli, gdzie mama szeptała:

– Moja jedyna perełko...

A Lila wtulała się w jej włosy pachnące słoną wodą i koralowcem.

Nie musiała na nic czekać. Gdy tylko zawołała: „Mamo!”, Mama od razu była obok.

To było jak prawo oceanu – Lila, Mama i ich czas.

Tajemnica Złotej Muszelki

Pewnego dnia do pałacu z morskich skał przyfrunęły trzy delfiny–posłańcy.

Miały na sobie błyszczące, niebieskie wstążki – znak, że niosą ważną wiadomość.

– Królowo Mórz, wielkie morze śpiewa nową pieśń! – zakwiliły delfiny. – Nadchodzi nowe, maleńkie serce!

Mama Lili tylko się uśmiechnęła i pogłaskała córkę po włosach.

– Lilko, wkrótce w naszym morzu pojawi się ktoś jeszcze – powiedziała cicho. – Twoje... rodzeństwo.

– Rodzeństwo? – powtórzyła Lila, jakby słowo było obcą rybką, której jeszcze nigdy nie widziała. – To znaczy... inne dziecko?

– Tak – przytaknęła Królowa. – Twoja mama będzie też mamą kogoś jeszcze.

Serce Lili na moment zrobiło salto.

Czyli... Mama nie będzie już tylko jej?

Następne dni były dziwne. Mama często rozmawiała ze starszymi meduzami-położnymi, sprawdzała prądy, układała miękkie ławice glonów. Lila pływała za nią jak cieniutki ogonek małego konika morskiego.

- Mamo, popływamy dziś przy wraku pirackiego statku? – pytała.
- Lilko, nie teraz, muszę porozmawiać z meduzami. . . – odpowiadała mama.
- Mamo, a nasze liczenie rybek? – przypominała wieczorem.
- Dziś może krócej, córeczko, jestem bardzo zmęczona – szeptała Królowa.

Lila czuła w brzuchu coś ciężkiego, jak kamień wyrzucony na dno morza. Nie lubiła tego nowego czasu.

Kiedy któregoś ranka cała rafa zaczęła śpiewać niezwykłą pieśń, Lila jeszcze nie wiedziała, że jej życie właśnie się zmienia.

W komnacie z miękkich, różowych muszli, na aksamicie z wodorostów, leżała złota, maleńka muszelka.

Delikatnie lśniła i co chwila drżała, jakby w środku ktoś cichutko kaszlnął.

- Lila – mama przyciągnęła ją do siebie. – Poznaj swojego braciszka.
- Gdzie on jest? – rozejrzała się syrenka.

Królowa wskazała na złotą muszelkę.

- Tu. Jest jeszcze bardzo, bardzo mały i śpi w swojej muszelce. Tak rosną mali książęta mórz.

Jak na zawołanie z wnętrza muszelki dobiegło cichutkie:

- Iiiiiiii. . . – jak westchnienie maleńkiej rybki.
- Ojej – szepnęła Lila. – On. . . on tam jest naprawdę?

Pochyliła się i dotknęła muszelki jednym palcem.

Była ciepła jak piasek na słonecznej płyciźnie.

W jej wnętrzu mignęło maleńkie światełko.

- Cześć. . . – wyszeptała Lila. – Jestem Lila.

Muszelka zadrżała, jakby odpowiadała: „Cześć. . .”.

Serce Lili lekko zadrżało. To było trochę straszne, ale też. . . ciekawe.

Pierwsze pęknięcie w sercu

Od tego dnia wszystko się zmieniło.

Mama prawie cały czas była przy złotej muszelce.

Głodziła ją, śpiewała do niej pieśni, przytulała do policzka.

Gdy muszelka zaczynała delikatnie płakać cienkim, piskliwym głosem, cała rafa milkła.

– Ciii, maleńki... – szeptała Królowa. – Mama jest tutaj.

Lila pływała trochę dalej. Patrzyła. Czekwała.

I coraz częściej czuła, jak jej brzuch robi się twardy od złości.

Pewnego wieczoru podpłynęła do mamy.

– Mamo, jestem głodna. Zrobisz ze mną kolację z planktonu? – zapytała.

Mama siedziała z muszelką w ramionach. Złote wieczko było uchylone, a w środku świeciło delikatne światło.

Braciszek wydawał cichy dźwięk, jakby ssał kroplę morskiego mleka.

– Lilko, musisz chwilę poczekać – powiedziała mama łagodnie. – Twój braciszek jeszcze je. Jak skończy, przygotuję ci coś pysznego, dobrze?

– Ale ja chcę teraz! – głos Lili zabrzmiał wyżej, niż chciała.

Mama spojrzała na nią przepraszająco.

– Rozumiem, że jesteś głodna, perełko. Po prostu nie mogę w tej chwili oderwać się od muszelki. Chcesz poczekać obok mnie?

„Chcę, żebyś była tylko ze mną” – krzyknęło w środku serca Lili, ale usta powiedziały tylko:

– Nie... – i odpłynęła kilka metrów dalej.

Usiadła na kamieniu porośniętym miękkimi algami.

Najpierw poczuła w oczach łzy, ale coś w niej zadrżało inaczej.

Nagle, zamiast po prostu płakać jak zawsze, Lila zacisnęła usta, wzięła głęboki wdech... i zaczęła płakać dokładnie tak, jak płakała muszelka.

– Iiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiii! – zapiszczała cieniutko, przeciągle, prawie śmiesznie.

Mama odwróciła głowę od muszelki.

– Lila? Co się dzieje? – zaniepokoiła się.

Lila płakała coraz głośniejsze, naśladując każdy dźwięk, który czasem wydawała maleńka muszelka.

– Iiiiiii! Iiii! Iiii! – wyła coraz wyżej i wyżej.

W wodzie aż zafalowało.

– Lilko, kochanie, proszę, mów normalnie – poprosiła cicho Królowa. – To mnie bardzo martwi.

– Ale mnie nikt nie słucha! – wrzasnęła Lila już swoim własnym głosem, choć nadal bardzo głośno. – Tylko ta muszelka! On cię zabrał!

W pałacu zrobiło się cicho, tylko braciszek w muszelce zapiszczał niespokojnie.

Mama przytuliła muszelkę bliżej do siebie, a wolnym ramieniem wyciągnęła rękę do Lili.

– Nikt mi ciebie nie zabrał, Lilko. Ale rozumiem, że możesz tak to czuć – powiedziała łagodnie.

Lila jednak odsunęła się jeszcze dalej. W jej oczach burzyły się fale.

Pierwsza próba: Zostać jeszcze mniejszym dzidziusiem

Następnego dnia Lila postanowiła spróbować inaczej.

„Skoro mama teraz najbardziej zajmuje się kimś bardzo malutkim – pomyślała – to może ja też muszę być znowu bardzo malutka. Wtedy znowu będzie mnie tak samo dużo przytulać”.

Kiedy mama karmiła muszelkę morską mgielką, Lila podpłynęła i usiadła obok. Zwinęła się w kłębek, jak najmniejsza rybka.

– Mamo... – powiedziała cienkim głosikiem. – Ja też jestem malusia. Też musisz mnie karmić. Natychmiast.

Mama spojrzała na nią z czułością.

– Jesteś już duża, Lilko – powiedziała. – Potrafisz poczekać i potrafisz sama zjeść planktonową kolację.

– Nie! – jęknęła Lila. – Jestem maleńka! Zobacz, zrobię się jeszcze mniejsza!

Schowwała twarz w dłoniach, zwinęła się jeszcze bardziej, zaczęła mówić jak noworodek:

– Uaaaa, uaaaa, mamó, mamó, teraz, teraz, teraz!

Chciała, żeby mama się zaniepokoiła, może trochę zdenerwowała, ale przede wszystkim – żeby do niej natychmiast podpłynęła, tak jak do muszelki.

Mama rzeczywiście się zaniepokoiła. W jej oczach pojawił się smutek.

– Lilko, moja duża syrenko – zaczęła. – Wiem, że jest ci bardzo trudno. Widzę to. Ale jeśli zacznę traktować ciebie jak maleńką muszelkę, to odbiorę ci to, co już potrafisz. A ty jesteś wspaniała w byciu dużą.

– Nie chcę być duża! – krzyknęła Lila, a łzy potoczyły się jej po policzkach. – Duże syrenki muszą czekać, a małe muszelki mają wszystko TERAZ!

Muszelka cichutko zapiszczała, jakby braciszek chciał coś powiedzieć w swoim języku.

Lila zezłościła się jeszcze bardziej.

– Widzisz?! On znowu cię woła! – rzuciła oskarżycielsko. – To przez niego!

Mama otuliła muszelkę, ale nie zbliżyła się do Lili.

– Nie przez niego, kochanie. Przez to, że on jest teraz bardzo, bardzo mały. Tak mały, że nic nie potrafi sam. A ty potrafisz już tak wiele. . .

Słowa mamy odbiły się od serca Lili jak od ściany.

Chciała tylko, żeby mama natychmiast wzięła ją na ręce.

Ale mama dalej trzymała muszelkę.

Po chwili meduzy–opiekunki podpłynęły do Lili.

– Chodź, Lilko, zjemy razem kolację – zaproponowały.

To była pierwsza próba Lili: zostać jeszcze mniejszym dzidziusiem niż muszelkowy braciszek.

Nie udało się.

Mama nie wróciła do „dawnej” Lili, kiedy wszystko było tylko dla niej.

W sercu syrenki pojawiła się pierwsza poważna rysa.

Drugie podejście: Być Najgrzeczniejszą Syrenką Oceanu

Następne dni wcale nie stały się łatwiejsze. Czasem, gdy mama mogła, spędzała z Lilą kwadrans, dwa, pływając tylko z nią lub czytając muszelkowe opowieści. Lila pamiętała każdy taki moment jak najpiękniejszy skarb.

Ale kiedy znów musiała czekać, złość wracała jak fala.

– Może jestem za niedobra – pomyślała pewnego wieczoru. – Może, gdy będę najgrzeczniejsza na świecie, mama znowu będzie chciała być ze mną więcej.

Postanowiła spróbować po raz drugi – inaczej.

Nie być maluszką. Być perfekcyjną, wyjątkowo dzielną syrenką.

Przez cały następny dzień Lila pomagała we wszystkim.

Przynosiła wodne pieluszki z mchu, bujała kołyskę z glonów, śpiewała braciszce ciche piosenki, gdy mama na moment wyszła.

Gdy mama mówiła:

– Lilko, proszę, poczekaj chwilkę, jeszcze karmimy muszelkę – Lila przygryzała wargę i mówiła:

– Dobrze, mam. Poczekam.

Czekała, aż w środku aż coś ją bolało.

„Muszę wytrzymać – powtarzała sobie. – Muszę być grzeczna. Najgrzeczniejsza”.

Wieczorem mama przytuliła ją mocno.

– Jestem z ciebie dumna, Lilko. Tak pięknie opiekujesz się braciszkiem.

W sercu Lili zapaliło się ciepłe światelko.

- To może jutro... spędzimy cały dzień tylko my dwie? – zapytała z nadzieją.
Mama się zawahała.
- Cały dzień może się nie udać, kochanie. Braciszek jest jeszcze bardzo mały, potrzebuje mnie często.
Ale możemy znów znaleźć nasz specjalny czas, tylko dla nas dwóch.
Słowo „często” ukuło Lilę jak kolce jeżowca.
Ale nie płakała. Pokiwała głową.
Następnego dnia znowu była grzeczna. I kolejnego. I jeszcze następnego.
Na zewnątrz.
W środku jednak jej serce powoli zamieniało się w napiętą rybę-balonika.
Aż w końcu przyszedł dzień, kiedy już nie wytrzymała.

Wielka Fala Złości

- To był spokojny wieczór. Prąd morski kołysał lekko meduzy, rybki układały się spać między rafami.
Mama siedziała z muszelką, która akurat jadła morskie mleko.
Lila podpłynęła.
- Mamo, jestem bardzo głodna. Zjesz ze mną kolację? – zapytała.
- Tak, perelko. Tylko braciszek jeszcze je. Jak skończę, od razu się tobą zajmę.
- Ale on ciągle je! – wybuchnęła Lila. – Ciągle i ciągle! A ja czekam i czekam!
- Wiem, że to trudne – mama westchnęła. – Jesteś bardzo dzielna, że czasem umiesz poczekać.
- Te słowa, które czasem ją ogrzewały, dziś tylko rozsierdziły.
- Już NIE JESTEM dzielna! – ryknęła Lila.
- I wtedy... coś w niej pękło.
- Wszystkie skrywane fale wyskoczyły na powierzchnię naraz.
- Lila otworzyła usta i zaczęła płakać – jeszcze głośniej niż wtedy poprzednim razem.
- Płakała jak muszelkowy braciszek, ale trzy razy głośniej, trzy razy dłużej, trzy razy wyżej.
- Iiiiiiiiiiiiiiii! Mamo! Natychmiiiaaaaast! Maaaamooooo! – ryczała, aż kraby chowały się w szczeliny skał, a rybki, zatykając płetwy na uszy, uciekały.
- Mama spojrzała na nią z lękiem i smutkiem.

– Lilko, proszę, przestań. Twój braciszek się boi, kiedy tak krzyczysz.

I rzeczywiście – muszelka zadrżała nerwowo, a z jej wnętrza dobiegł piskliwy płacz.

Lila poczuła, jak jej twarz płonie.

– WIDZISZ?! On znowu wygrał! – krzyknęła. – Cokolwiek się stanie, i tak najpierw on!

Jej ogon zaczął bić o wodę tak mocno, że z rafy uniósł się piasek, a w pałacu zawirowały drobne bąbelki.

– Nienawidzę tego! – krzyknęła Lila. – Nienawidzę czekania! Nienawidzę, że on ma Mamę cały czas!

Mama przytuliła muszelkę mocniej, ale jednocześnie spojrzała na Lilę tak, jak patrzy się na kogoś, kogo się kocha całym sercem.

– Lilko – powiedziała spokojnie. – Twoja złość jest wielka jak fala. I ja jej nie boję się słuchać.

Lila zamarła na sekundę, bo zwykle dorośli mówili wtedy: „uspokój się”, „przestań”, „nie rób scen”.

A mama nie powiedziała nic z tych rzeczy.

– Ale... ja nie chcę być falą – wyszlochała Lila. – Ja chcę być... twoją Lilą.

Królowa Mórz przytaknęła.

– I jesteś. Zawsze. Tylko teraz moje ręce czasem są pełne... a moje serce nigdy nie jest pełne tak, żeby nie było w nim miejsca dla ciebie.

Lila chciała zapytać: „to czemu tak boli?”, ale w tym momencie muszelka zapiszczała i mama odruchowo kołysała ją delikatnie.

Lila poczuła, jak wraca to uczucie: on znowu wygrał.

Odplynęła do swojej komnaty, wcisnęła się w miękkie glony jak w kołdrę i płakała już po cichu. Płakała nie dlatego, że była zła. Płakała dlatego, że tęskniła.

Tęskniła za czasem, kiedy była „jedyną perełką”.

Tajemnica „Dwa Serca, Dwie Ręce”

W nocy, kiedy ocean spał, Lila obudziła się, bo usłyszała coś dziwnego.

Nie był to płacz muszelki.

To był... szept fal.

Jakby ocean mówił:

„Liloooo... liloooo...”

Wyszła cicho z komnaty i popłynęła w stronę starego, zapomnianego miejsca w pałacu – do Sali Wodorostów, gdzie wisiało ogromne lustro zrobione z gładkiej perły.

Lila spojrzała.

I zobaczyła siebie.

Ale nie taką, jaką była w dzień.

W lustrze stała Lila z dwoma sercami.

Jedno serce świeciło błękitno-zielonym światłem – to było jej zwykłe serce.

Drugie było złote i malutkie – jak muszelka braciszka.

Lila cofnęła się przestraszona.

– Ja... mam dwa serca? – wyszeptała.

Wtedy z lustra wynurzyła się postać – nie do końca syrena, nie do końca fala. Była jak światło w wodzie.

– Jestem Perłowa Opiekunka – powiedziała. – I przyszedłam, bo twoje serce pękło od czekania.

– Nie pękło – burknęła Lila. – Po prostu... boli.

– Boli, bo jest w nim nowe miejsce – uśmiechnęła się Opiekunka. – I twoje serce nie wie jeszcze, jak z niego korzystać.

Lila skrzywiła się.

– Ja nie chcę nowego miejsca. Chcę starego czasu.

Opiekunka nachyliła się.

– Stary czas nie wróci. Ale może powstać coś, co jest równie piękne. I bardziej prawdziwe.

Lila patrzyła podejrzliwie.

– Co?

Opiekunka dotknęła lustra. Na perłowej tafli pojawił się obraz mamy.

Mama trzymała muszelkę w ramionach. Karmiła. Kołysała. Uspokajała.

A obok... stała druga ręka mamy.

Wolna.

Czekająca.

Jakby mówiła: „jestem też dla ciebie”.

– Widzisz? – szepnęła Opiekunka. – Mama ma dwa serca: jedno dla ciebie, jedno dla braciszka. Ale ma tylko dwie ręce. Czasem jedna jest zajęta. I wtedy zaczyna się magia.

– Jaka magia? – zapytała Lila, choć w środku nadal była ostrożna.

Opiekunka uśmiechnęła się:

– Magia Braciszka z Muszelki.

Lila zmrużyła oczy.

– To brzmi jak podstęp.

– To brzmi jak rozwiązanie – poprawiła Opiekunka. – Nauczysz się czegoś, co nazywa się Czekanie, które nie jest stratą.

Lila od razu chciała powiedzieć: „nie ma czegoś takiego”, ale Opiekunka już rysowała w wodzie trzy małe symbole.

Trzy Zaklęcia Lili, kiedy Mama jest zajęta 1) Zaklęcie „Widzę cię”

– Kiedy mama mówi: „poczekaj chwilkę”, nie musisz zostać bez mamy w środku – powiedziała Opiekunka. – Możesz wziąć jej spojrzenie.

– Jak?

– Podepłyn blisko i powiedz spokojnie: „Mamo, widzę, że karmisz. Ja też cię potrzebuję. Powiedz mi: za ile oddechów będziesz mogła?”

– A mama?

– Mama odpowie: „Za dziesięć oddechów” albo „Za trzy piosenki”. I twoje serce dostanie mapę, zamiast ciemnej jaskini.

Lila zamrużyła. Mapa brzmiała... lepiej niż „nie wiadomo kiedy”.

2) Zaklęcie „Złota Nitka”

– Druga rzecz – ciągnęła Opiekunka – to nitka. Nie widać jej, ale ona jest.

Dotknęła piersi Lili i piersi mamy na obrazie.

– Kiedy mama jest zajęta, połóż dłoń na sercu i powiedz: „Mama jest ze mną nitką.” Potem zrób trzy spokojne oddechy. Oddech to jak kołysanie dla serca.

Lila spróbowała. I w lustrze zobaczyła, jak jej błękitno-zielone serce robi się odrobinę spokojniejsze.

3) Zaklęcie „Mój Czas Własny”

– A trzecie zaklęcie jest najważniejsze – powiedziała Opiekunka. – Bo nie możesz całego życia spędzać na czekaniu.

– No właśnie! – Lila od razu się ożywiła.

– Więc kiedy mama karmi albo usypia, ty wybierasz jedną rzecz, która jest twoja. Tylko twoja. I robisz ją od początku do końca. To nie ma być „pomaganie”. To ma być twoja moc.

– Jaką rzecz?

– Może to być:

rysunek dla mamy na muszelkowym papierze

wybór „kolacji dla Lili” z listy

układanie koralików z pereł

czytanie opowieści na głos do lustra

albo „misja oceaniczna”: znajdź trzy piękne rzeczy w pałacu i przynieś je do pokazania

Lila poczuła dziwną ulgę, jakby ktoś zdjął z niej ciężki kamień.

– A jeśli i tak będę chciała krzyczeć?

Opiekunka uśmiechnęła się.

– To wtedy powiedz prawdę, zamiast udawać dzidziusia.

Lila zmarszczyła brwi.

– Jaką prawdę?

– Tę: „Mamo, tęsknię. Chcę, żebyś była tylko ze mną. Trudno mi czekać.” To jest mowa dużej syrenki. I mama ją usłyszy szybciej niż płacz-naśladowanie.

Lila poczuła, jak gardło ściska się ze wzruszenia.

Rolls Royce Moment: Braciszek, który oddaje Mamę

Następnego dnia, wieczorem, wydarzyło się coś, co było jak cud.

Mama karmiła muszelkę. Lila podeszła.

Już czuła, jak w środku rośnie fala. Już prawie chciała wydać ten piskliwy płacz.

Ale przypomniała sobie lustro.

Wzięła oddech.

I powiedziała:

– Mamo... widzę, że karmisz. Ja też cię potrzebuję. Za ile oddechów będziesz mogła?

Mama spojrzała na nią ciepło, bez złości.

– Za dziesięć oddechów, perełko. Policzysz ze mną?

Lila przyłożyła dłoń do serca.

Raz.

Dwa.

Trzy. . .

Nagle muszelka w ramionach mamy przestała jeść i . . . zadrżała.

Z jej wnętrza dobiegło malutkie:

– Eee . . . eee . . .

Mama odruchowo przystawiła muszelkę bliżej.

A wtedy stało się coś niespodziewanego.

Muszelka . . . uspokoiła się.

Jakby powiedziała: „już dobrze”.

Mama spojrzała zdziwiona.

– On . . . chyba zasnął – szepnęła.

I położyła muszelkę w kołysce z glonów.

Wolne ramiona mamy otworzyły się jak zatoka.

– Teraz ty – powiedziała, przyciągając Lilę do siebie.

Lila wtuliła się w mamę i poczuła ciepło na czole.

A potem zrozumiała coś, co było wielkie jak ocean:

Braciszek jej nie zabrał.

Braciszek . . . czasem oddaje mamę.

Bo kiedy jest spokojny, mama ma ręce wolne.

A kiedy Lila potrafi poczekać bez wojny. . .

to w domu robi się ciszej.

I wszyscy oddychają.

Nowa umowa oceanu

Od tego dnia w pałacu pojawiła się nowa zasada.

Nie „Lila musi być dzielna zawsze”.

Tylko:

„Najpierw widzę cię. Potem liczymy. Potem mój czas własny. A potem przytulenie.”

I jeszcze jedna, tajna zasada, tylko dla serc:

Miłość mamy nie dzieli się na pół. Miłość mamy się mnoży.

Syrenka Lila i Braciszek z Muszelki

A Lila... powoli uczyła się być dużą syrenką.

Nie tą, która wszystko znosi.

Tą, która umie powiedzieć prawdę...

i znaleźć swoje miejsce w oceanie, nawet kiedy w muszelce śpi mały książę.